

Ci najmłodsi

Pokaz dyplomowy wydziału aktor-
skiego: „Lekkomyślna siostra” Wład-
mierza Perzyńskiego. Reżys. Janusz
Warnecki. Scenogr. Jerzy Gorazdow-
ski.

DZISIEJSZA recenzja różni się od
normalnych sprawozdań ze spek-
takli teatralnych. Mowa będzie o
tych najmłodszych, adeptach Wyż-
szej Szkoły Teatralnej, którzy na
publicznym egzaminie pokazują
swe możliwości sceniczne. Należy im
się więc spojrzeć z taryfą ulgową, ale
wytykające młodzieńcze, łatwe do na-
prawienia błędy.

Wybór „Lekkomyślniej siostry” na
spektakl dyplomowy dla tych mło-
dziutkich aktorów to sprawa dość ry-
zykowna, przede wszystkim dlatego, że
owemu młodemu pokoleniu trudno jest
wczuć się w epokę, w jakiej się akcja
rozgrywa. Ta komedia jest przede
wszystkim satyrą na kołtuństwo, drob-
nomieszczanstwo i zakorzenione w tym
środkowisku przesady. Choć kołtuństwo
i obłuda są wieczne, to jednak dzisiej-
sze, młode pokolenie, wychowane w od-
miennych warunkach, z wieloma ich po-
staciami się nie spotykało i trudno im
wczuć się w takie postacie, jak Hele-
na, Henryk, czy Janek i inni przedsta-
wicieli rodziny Topolskich. To, co w
okresie pisania tej świetnej komedii
przez Perzyńskiego było aktualne i
powinno być ujmowane reali-
stycznie, dziś po latach można pokazy-
wać tylko jako groteskę.

Toteż gra młodziutkich aktorów zwy-
ciężała w całej pełni w tych momen-
tach, gdy na scenie panowała groteska,
oczywiście umiejętnie stonowana przez
takiego mistrza reżyserii, jakim jest
Janusz Warnecki. Pod tym względem
najlepszy był akt ostatni, gdzie wszyscy
aktorzy zespolicili się właśnie w tym
rodzaju gry.

Tym się też tłumaczy, że najlepiej
wypadły role już w zamierzeniu autora
całkowicie groteskowe, jak rola Ady —
od początku do końca trafna i dowcip-
na, a nie przeszarżowana kreacja Ewy
Jastrzębowskiej. Tym się tłumaczy da-
lej, że Barbara Młynarska była bardzo
dobra w momentach charakterystycz-
no-komicznych, a z pewnym trudem
przewyciężała partie liryczno-drama-
tyczne. To jest wreszcie przyczyną, że
bardzo ładnie się zapowiadająca Ewa
Borkowska w najtrudniejszej i najob-
szerniejszej roli sztuki jako Helena
grała chwilami zbyt serio (nawet w cza-
sie ataku hysterii i „palpitacji”), a zwy-
ciężała w momentach komicznych.

Na dobro wszystkich trzech młodych
aktorek należy zapisać to, co nazwa-
libym zerwanem z „kociakiem a la
Bardot”, który w ciągu ostatnich lat
panował wśród najmłodszego pokolenia
aktorek. Jak przyjemnie patrzeć na
młode dziewczyny, które się nie mi-
dzą, nie pieszczą, nie wysuwają
sztucznie dolnej wargi...

Henryka Topolskiego, zatroskanego,
pochloniętego interesami, zawojowane-
go przez żonę, zagrał trafnie Jacek Ja-
rosz, najlepszy w akcie ostatnim. Dużo
komizmu wydobyl z postaci Janka
Stefan Knothe, końcowa pointa sztuki
wypowiedziana przez niego zabrzmiała
doskonale. Cezaremu Kaplińskiemu
może najtrudniej było wczuć się w
najbardziej anachroniczny typ złotego
młodzieńca i utrzymanka, ale miał wie-
le momentów bardzo zabawnych i uda-
nych. Ciepło i ładnie zagrał niełatwą
rolę Władysława Marek Mokrowiecki.

Wybuchy śmiechu budziła zamaszty-
stymi ruchami Ewa Kozłowska w nie-
mej roli służącej, gdy Karol Suszka
był uroczystym lokajem.

Spektakl, którego wykonawcy mieli
w sumie zadziwiająco niską liczbę lat
— bardzo przyjemny.

Stylowe stroje, w których swobodnie,
o dziwo, poruszały się aktorki oraz
wnętrze, komusował Jerzy Goraz-
dowski.